

Polemiki — dyskusje

POLSKA — NIEMCY — EUROPA AB OVO

W swym ciekawym i tematycznie zwartym numerze europejskim (1/1992) „Przegląd Zachodni” podjął kluczowe zagadnienia związane z procesem budowania nowej pojałtańskiej rzeczywistości. Dokonano przy tym oceny zachodnioeuropejskich programów integracyjnych (Jerzy Krasuski), stosunku tych ugrupowań do ogólnoeuropejskiej jedności (Hanka Dmochowska) i kwestii federalizmu (Lech Janicki).

Zastanawiano się także nad skutkami rozpadu ZSRR (Gerhard Simon), roli zjednoczonych Niemiec (Joachim Volz) i Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (Władysław Czapliński) w reintegracji kontynentu. Problemy te poddano analizie zarówno z punktu widzenia Wschodu (Oleg T. Bogomołow), jak i Zachodu (Joe Verhoeven oraz Tadeusz S. Wróblewski)¹. W tym ambitnym i pożytecznym przedsięwzięciu redakcja nie poprzestała tylko na tym. Sformułowała również (s. 1) szereg ważnych pytań, jak te:

1. Czy Wspólnota Europejska jest najlepszym wzorem dla integracji całego kontynentu i jakie są perspektywy dla paneuropejskiego zjednoczenia?

2. Czy decyzje o utworzeniu jednolitego rynku (Europa 92), umowy z Schengen i Maastricht nie zmierzają do stworzenia „twierdzy” bogatych państw zachodnioeuropejskich oraz

3. Jaka jest odpowiedzialność EWG za przyszły kształt Europy i jak dalece ona i jej państwa członkowskie gotowe są udzielać pomocy społeczeństwom postkomunistycznym w przyswajaniu przez nie zasad demokracji i gospodarki rynkowej?

Jednocześnie redakcja zaprosiła do dyskusji na swych łamach na te i inne tematy — ważne dla zdefiniowania naszych interesów narodowych i polskiej racji stanu w obliczu obecnych historycznych przemian i powstającej na naszych oczach „Wielkiej Europy”. Niestety, ta cenna inicjatywa nie spotkała się dotąd z potrzebnym odzewem. Dlatego chciałbym podjąć w tych kwestiach dyskusję. Równocześnie pragnę polemizować z wyolbrzymianiem przez naukę polską i publicystykę polityczną:

- 1) niebezpieczeństwa Niemiec dla Polski i Europy,
- 2) potęgę i roli EWG oraz

¹ W numerze tym „Przegląd Zachodni” tematyce europejskiej poświęcił także większość pozycji zawartych w działach *Oceny i omówienia* oraz *Noty* wraz z recenzją (Z. Mazura) słynnej książki R. Dahrendorfa, *Betrachtungen über die Revolution in Europa in einem Briefe, der an einen Herrn in Warschau gerichtet ist 1990* (ss. 192 - 195).

3) znaczenia programów międzynarodowej integracji gospodarczej (w skrócie MIG) dla rozwoju ekonomiczno-społecznego krajów członkowskich i rozwiązywania wyzwań cywilizacyjnych.

1. KU POWAŻNEJ DEBACIE

Andrzej Szczypiorski, były senator Rzeczypospolitej, w swej najnowszej książce zastanawia się dlaczego w naszej już wolnej Polsce nie przeprowadzono dotąd wielkiej dyskusji na tematy kluczowe dla bytu narodowego. Czemu nie debatowano poważnie nad reformami Balcerowicza czy polską polityką zagraniczną i w związku z tym pyta: „Czy są poważne opracowania na ten temat? Na temat polskiej polityki wschodniej? Jaką obywatel polski ma wiedzę na temat naszego stosunku do Ukrainy czy Białorusi? Czy Rosji? Jaką ma wiedzę na temat problematyki niemieckiej? A to najważniejszy nasz sąsiad na Zachodzie! Żadnej! A dlaczego? Bo dziennikarze zajmują się Parysem czy Macierewiczem” — stwierdza z goryczą autor².

Nic dodać, nic ująć, gdy pamięta się, jak żenująco krótka i płytka była debata Sejmu na temat polskiej racji stanu³. W dużej mierze można te pytania i zarzuty odnieść także do perioryków i środowisk naukowych, które przecież z racji swych kompetencji i edukacyjnej roli mogą i powinny lukę tę wypełnić.

Zdaję sobie sprawę, że samo zaproszenie redakcji, a nawet apele i wezwania największych autorytetów, jak i świadomość pilnej potrzeby właściwego zdefiniowania polskich interesów nie wystarczą. Do realizacji tego szczytnego celu potrzebne jest spełnienie szeregu przesłanek praktycznych, a wśród nich niezbędne jest zaistnienie klimatu poważnej debaty politycznej, ale też i naukowej, a nade wszystko mniej gabinetowa postawa naszych badaczy i naukowców. Przecież mimo obecnych wolności polską humanistykę i nauki społeczne, a chyba nie tylko je, charakteryzuje, od czasów E. Gierka, niemal bezdyskusyjna maniera. Nie można mówić o istnieniu szkół naukowych z prawdziwego zdarzenia. Brak jest poważnych polemik i rzeczowych krytycznych recenzji prac, których przecież ukazuje się dzisiaj tak wiele. W niektórych środowiskach panuje wręcz marazm. Sądząc z różnych oznak i rozmów boję się, że wielu nie uwzględni opinii innych, nawet ważnych prac nie czyta, w tym też oponentów. Jeśli toczą się dyskusje merytoryczne, to na pewno zdecydowanie jest za mało tych intelektualnych i politycznych zmaganiań na miarę naszych czasów przełomu i historycznych przemian.

Jednocześnie szereg pozycji, miast w nich rzeczowej analizy i wniosków opartych na faktach, cechuje emocjonalny patriotyzm czy wąskie partyjne zaangażowanie — to, co nazywaliśmy niedawno pryncypialnością, „partyjnością nauki”, a co w obecnym, bez cenzury, pluralistycznym

² A. Szczypiorski *Chocholi taniec — Miesiąc w Roku Koguta*. Z pisarzem rozmawia Tadeusz Kraśko, Poznań 1993, s. 74.

³ Patrz relacje z debaty Sejmu w dniu 21 I 1993 r. „Rzeczpospolita” z 22 I 1993, s. 1.

wydaniu nie pozwala autorom oddzielać opisu od komentarzy czy zrezygnować z wypowiedziania apodyktycznych sądów, prognoz lub wręcz *wishful thinking*. Stąd nawet wśród dobrych naukowców szerzą się obiegujące opinie i stwierdzenia, które nie są weryfikowane, mimo że nie należą do kategorii empirycznoopisowych. Deformują one więc optykę widzenia i przekazują jednocześnie całą zawartą w nich siłę normatywnych treści, co oczywiście utrudnia dochodzenie do prawdy, jak i formowanie *consensusu* potrzebnego w sprawach polityki zagranicznej.

Jest jeszcze jedna kwestia warta odnotowania. Mimo że dorobek nauki i polskiej myśli politycznej jest znaczny, ciągle nie jest on tak liczący, jakim był w 1918 r. u progu niepodległości. W okresie „okrągłego stołu” przyznano wręcz, że duża część środowisk opozycyjnych nie posiadała „jeszcze w pełni ukształtowanych poglądów na politykę zagraniczną jako sferę praktycznego działania”⁴. Wprawdzie w ciągu minionych 4 lat powstały już nowe ośrodki studyjne⁵, to jednak w kręgach rządowej administracji uważa się, a pogląd ten podziela wielu parlamentarzystów, że jeśli chodzi o ekspertyzy z zakresu polityki zagranicznej, to ciągle „nie ma też dobrej podaży”⁶. Z poglądem takim trudno się zgodzić. Ilość ukazujących się dziś pozycji jest imponująca, nawet na standardy zachodnie⁷. To co natomiast jest poważnym mankamentem, to brak publicznej rzeczowej debaty porządkującej i krystalizującej te wszystkie wyrażane poglądy.

Na pewno jednak można mówić o pewnym „rozziewie” między teorią a praktyką, między polityką a doktryną, ale to ma też swoje źródło i w tym, że wśród działaczy państwowych (we wszystkich krajach, nie tylko w Polsce) rzadka jest umiejętność stawiania nauce pytań.

⁴ K. Wójcicki, *Czy bać się sąsiadów? Między Rosją a Niemcami*. „Więź” nr 7-8/1993, s. 18.

⁵ Do najważniejszych zaliczyłbym: Ośrodek Studiów Międzynarodowych przy Senacie RP kierowany przez dra Marka Jerzego Nowakowskiego; Ośrodek Studiów Wschodnich — dra Marka J. Karpa; Fundację „Polska w Europie” pod prezesurą Z. Skórzyńskiego i nakierowane teraz na sprawy międzynarodowe 4 jednostki Instytutu Nauk Politycznych PAN, tj. Zakład Integracji i Bezpieczeństwa Europejskiego (prof. W. Lamentowicz), Europy Środkowo-Wschodniej (prof. W. Roszkowski), Studium nad Niemcami (prof. J. Holzer) i samodzielna Pracownia Studiów Sowieologicznych (prof. J. Staniszkis).

⁶ R. Kuźmiar, dyrektor Departamentu Planowania Strategicznego MSZ — stwierdza, iż materiały opracowane przez różne ośrodki naukowe mogą być tylko w ograniczonym stopniu wykorzystane przez MSZ. „Polskim naukowcom brakuje warsztatu, nie posiadają dostępu do danych, mają słabe kontakty ze specjalistami z zewnątrz” cyt. za P. Lisicki, *Ideologia czy pragmatyzm — o polskiej polityce zagranicznej*. „Rzeczpospolita” z 2 VIII 1993, s. 21.

⁷ Oprócz Instytutu Zachodniego, PISM czy choćby amerykanistyki rozwijającej się u nas dynamicznie, mimo różnych wiatrów historii. Niebagatelnym dorobkiem poszczycić się też może UW, SGPiS/SGH, Instytut Konjunktur i Cen HZ czy PIHZ. Wieloma osiągnięciami dysponuje Kraków (UJ, WSF), Lublin (KUL i UMCS), Wrocław, Opole, Katowice i Szczecin, nie mówiąc o Instytucie Ekonomii Politycznej UŁ, tej prawdziwej „kuźni kadr” integracyjnych III RP czy wreszcie Sopot i Gdańsk z Ośrodkiem Badań EWG.

2. BEZ GARBÓW PRZESZŁOŚCI

W swym pionierskim wykładzie (IV 1991 r.) nt. przyszłości Polski w warunkach dokonującego się epokowego przełomu prof. Adam Bromke mówił, że trudno jest jeszcze dokładnie powiedzieć, jaki porządek międzynarodowy zastąpi pojałtańską rzeczywistość. Zbyt wiele jego elementów nie wykrystalizowało się jeszcze. Mimo to — zachęcał, aby już starać się je zrozumieć, widzieć „sytuację w szerszym kontekście”, „nie tylko rejestrować aktualne wydarzenia, ale również ustawiać je w historycznej perspektywie”⁸.

Oczywiście trafności tych zaleceń nie można kwestionować. W przypadku Polski czy generalnie krajów Europy Środkowowschodniej towarzyszyć im musi jednak pełna świadomość tego, że w skutek rozkładu powojennego dwubiegunowego świata, a następnie upadku ZSRR i rozpadu Rosji znaleźliśmy się w naszej części w najkorzystniejszej od ponad trzech stuleci konfiguracji międzynarodowej⁹. W efekcie przestaliśmy być w końcu, chociaż nie wiadomo na jak długo, zdominowani przez któregokolwiek z naszych potężnych sąsiadów. Zaistniały więc wreszcie warunki ku temu, abyśmy się stali społeczeństwem normalnym i mogli bez zakłóceń zewnętrznych, dokonać potrzebnego awansu cywilizacyjnego i zbudować potrzebną materialną podstawę naszego narodowego bytu i suwerenności. Z kolei, tylko ludzie o małej wyobraźni lub złej woli mogą dziś mówić społeczeństwu, że jest czy że będzie to droga łatwa i szybka. Wiele się jeszcze musi stać i zdarzyć. A na pewno wiele sami musimy z siebie dać, jak również porzucić niektóre nasze postawy i myślowe przyzwyczajenia, a koniecznie mity i negatywne stereotypy.

Przystępując do debaty nt. polityki zagranicznej, powinniśmy mieć też świadomość potrzeby pilnego wyrwania się z kręgów naszego tradycyjnego myślenia historiozoficznego, które jak pokazuje scena polityczna i ostatnia kampania wyborcza, ale i lektura wielu książek i artykułów — utrudnia, a może nawet i udaremnia wyciąganie prawidłowych wniosków politycznych i praktycznych. Słusznie niezawodny Jerzy Giedroyc przestrzega, że Polską nie mogą ciągle rządzić „trumny, karykatury Piłsudskiego i Dmowskiego”¹⁰. Przecież obecny układ międzynarodowy nie ma odniesienia historycznego. Dość odnotować, że mamy dziś aż 7 nowych sąsiadów, w tym Ukrainę; że granice Rosji przesunęły się za Orszę i Witebsk z jej oczywiście nadal ogromnymi wpływami w całym regionie i kłującą nas enklawą Kaliningradu nad „naszym Bałtykiem”. Nie można więc, mimo dokonujących się zmian ustrojowych, przenosić w dzisiej-

⁸ A. Bromke, *Polska w nowo powstającym łańcuchu światowym*. Warszawa 1991, s. 3.

⁹ Jan Karski, wnikliwy znawca historii Polski, przypomina nam, że „od wskrzeszenia Polski pod koniec I wojny światowej aż po jej zgon w następstwie II wojny światowej raz tylko dane było Polakom zdecydować samodzielnie o własnym losie. Było to podczas wojny polsko-bolszewickiej lat 1919-1920”. Patrz J. Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919-1945. Od Wersalu do Jaltę*. Warszawa 1992, s. 7.

¹⁰ Rozmowa z Jerzym Giedroyciem, *Cisnienie władzy*. „Wprost” z 1 VIII 1993, s. 14 (Grzegorz Dobiecki, Paryż).

sze realia przedwojennych kanonów polskiej polityki zagranicznej, a na pewno formuły „dwóch wrogów” czy egzotycznego sojuszu z Francją.

Mówiąc o potrzebie wyrwania się z kręgów „duchów przeszłości”, nie sposób nie odnieść się krytycznie i bardziej stanowczo do piśmiennictwa z okresu PRL. Wiele z tego trzeba wyraźnie odrzucić. Wiele, co może dziwić, należałoby z całą powagą i uwagą przedyskutować, aby usunąć wreszcie nasze liczne negatywne obciążenia myślowe. Nie zawsze bowiem zdajemy sobie sprawę, jak wiele z tego ideologicznego balastu zalega nadal naszą świadomość i formację naukową.

Jak wiemy, część polskiej humanistyki, historyków i znawców literatury zdobyło się już dawno na jakiś tam rodzaj „rozliczenia z przeszłością”. Aż dziw, że w takich newralgicznych dziedzinach dawnego „frontu ideologicznego”, jak niemcoznawstwo, polityka międzynarodowa, rozbrojenie, NATO, Układ Warszawski, KBWE, międzynarodowe stosunki gospodarcze czy wreszcie RWPG i EWG nic podobnego, a na pewno — na podobną skalę, nie miało jeszcze miejsca. Taka obiektywna, rzeczowa analiza jest przecież nieodzowna dla ukształtowania się nowego myślenia w tych wszystkich dziedzinach, tak kluczowych dla polskiej polityki zagranicznej. Jestem jednak pewien, że duża część tekstów, nawet po takiej krytycznej dyskusji ostanie się „duchowi czasu”, zresztą już się ostała, wskazując jak wiele pracy nie poszło na marne i jak poważny dorobek osiągnięto, mimo wszystko, w ciągu tych 45 lat.

Wspominając o potrzebie krytycznej refleksji, nie zachęcam bynajmniej do żadnych administracyjnych weryfikacji czy organizowania — w duchu lustracji — jakiejś „pryncypialnej krytyki w rodzaju tej, jaką pamiętamy z powojennej historii nauk prawnych”¹¹ czy z łam „Nowych Dróg” lub z „Z pola walki”¹². Jest jednak moralnie odrażające, a i czytelnikom robi to przysłowiową „wodę z mózgu”, gdy znani koryfeusze jedynie słusznej nauki marksistowskiej, zawsze płodni i dyspozycyjni autorzy, nagle teraz, po 1989 r., bez żadnego zająknięcia, a zwłaszcza słowa wyjaśnienia, piszą zupełnie inaczej, tj. wreszcie prawdziwie np. o Katyniu czy powstaniu w Niemczech w 1953 r. itd., itp. i takie naganne postępowanie znajduje jakieś, wprawdzie milczące, ale bądź co bądź publiczne przyzwolenie.

3. Dyskusyjne tezy (wybrane)

Za inny garb przeszłości uważam różne, nie zawsze dla nauki najlepsze przyzwyczajenia, tradycje myślowe wielu środowisk naukowych i ich obiegowe poglądy — rzekomo niepodważalne — to wszystko, co na Zachodzie nazywa się *conventional wisdom*, a co, podobnie jak mity i stereotypy, niezwykle trudno poddaje się weryfikacji i krytyce, nawet w

¹¹ S. Fhrlich rozpoczął słynną polemikę ideologiczną artykułem o metodzie formalnodogmatycznej. „Państwo i Prawo” nr 3/1955. Dyskusja publikowana była w „PiP” nr 4-5/1955. Por. też kategoryczne wypowiedzi prof. A. Łopatkki za likwidacją filozofii prawa.

¹² Periodyk Zespołu Partyjnego Historyków przy KC PZPR. Por. *Bibliografia prac Antoniego Czubińskiego 1955-1988*. Instytut Zachodni, Poznań 1988, s. 7.

zetknięciu z licznymi faktami. Dlatego chcę polemizować z tymi sądami i przyzwyczajeniami, które moim zdaniem nie pozwalają w pełni dostrzec zmian i zmieniającego się świata, jak i nie doceniać jego nowych problemów i szans.

Przykładowo za takie tezy i poglądy uważam te, które suponują, że:

— w dalszym ciągu istnieje, wzmocniona jeszcze teraz zjednoczeniem, groźba niemieckiego rewizjonizmu i ekspansji włącznie z *Drang nach Osten*,

— nie zmieniony jest charakter, a więc i militarizm Niemców,

— już dawno (co jest prawdą) przestali być politycznym karłem i przekształca się w potęgę światową (co prawdą już nie jest) albo zdążyły się w nią już przekształcić (!),

— Bonn lub Berlin potęgę swoją i przodującą pozycję w EWG wykorzystają w stanie (a chcą ?) dla dominacji w Europie i uczynienia ze Wspólnoty bazy politycznej, materialnej i organizacyjnej dla swojej polityki mocarstwowej i ekspansji.

Podobna grupa poglądów, z którymi zgodzić się nie mogę, to te, które wiążą się już bezpośrednio z pytaniami redakcji „Przeglądu Zachodniego” o modelowość, charakter i przyszłą rolę Europejskiej Wspólnoty w wielkiej Europie i sposoby reintegracji jej obu części. Za błędne uznaję tezy, że:

— EWG odznacza się ponadnarodowymi strukturami i zmierza ku federacji, jeśli nie wręcz budowy państwa Europa — w miejsce istniejących historycznych państw narodowych,

— Europejska Wspólnota po połączeniu się z *EFTA*, wtedy jeszcze większy gigant, stanie się (niektórzy suponują nawet, że już nią jest) „trzecią siłą” światową po USA i Rosji, a może przed nią, a na pewno przed Chinami i Japonią i wówczas, co nie ma miejsca,

— EWG przekształcić się może w ekskluzywny klub bogatych państw zachodnioeuropejskich i w „twierdzę Europa” nie odznaczającą się liberalizmem handlowym,

— a w odniesieniu do MIG, że rzekomo programy międzynarodowej integracji gospodarczej EWG są niedoścignionym wzorem transnarodowej, inni uważają ponadnarodowej, a ja międzyrządowej współpracy zapewniającej wzrost gospodarczy i rozwój społeczno-ekonomiczny i są ponoć najlepszą receptą, również i dla Polski, na przyspieszenie awansu cywilizacyjnego, a także modelem rozwiązań instytucjonalnych dla całej Europy.

Niestety, poglądy te i sądy, a jeśli stać nas na odrobinę humoru¹³, to powiem również, że także i ta cała antyniemiecka fantasmagoria, są ciągle popularne w nauce i polskiej myśli politycznej, mimo że już od dawna nie odpowiadają one rzeczywistości i polskiej racji stanu. Ich trwałość wskazuje natomiast, że bez ostrej polemiki trudno będzie się z nimi roz-

¹³ Prof. Maria Szyszkowska w ciekawej przedwyborczej rozmowie (18 IX 1993) z Radiem Wolna Europa opowiadała, jak referując dla „Więzi” poglądy Marii Ossowskiej na temat obywatelskości, redakcja bez jej wiedzy poprawiła w tekście zwrot „poczucie humoru” na „poczucie honoru” w przekonaniu, że w tak ważnych sprawach państwa, rządzenia i stosunków publicznych ta wielka Dama polskiej Socjologii nie mogła przecież zalecać poczucia humoru.

stać, mimo że ewidentnie deformują one widzenie świata i utrudniają nam wchodzenie w przyszłość. Stąd, niech mi wybaczą Koledzy i Przyjaciele, że tak krytycznie, a chwilami wręcz z polemiczną pasją, występuję przeciwko demonizowaniu niebezpieczeństwa niemieckiego, że sprzeciwiam się niepotrzebnemu dowartościowywaniu EWG i szkodliwemu przecenianiu znaczenia programów MIG. *Amicus Plato, sed magis amici Veritas.*

4. JACY NIEMCY W JAKIEJ EUROPIE?

Widmo Niemiec krąży nad Europą ... „To zadziwiające, jak szybko niemiecki demon strachu zajął miejsce dotychczasowego ulubionego wroga wszystkich, to jest Związku Radzieckiego” — pisał Ralf Dahrendorf w liście do Pana J. (do, jak się twierdzi, Gen. Jaruzelskiego) w swym słynnym esejie na temat obecnej rewolucji obywatelskiej w Europie i wykazywał cierpliwie, jak dalece społeczeństwo zachodniemieckie zmieniło się, zapewniając, że „nie ma najmniejszego powodu, by te osiągnięcia mogły być zagrożone w wyniku zjednoczenia”¹⁴.

Przecież Niemcy, po przegranej II wojnie światowej i totalnej klęsce Hitlera, stały się zdecydowanie prozachodnie, pokojowe i mocno osadzone w demokracji¹⁵. Ponadto, co jest równie ważne, zostały one głęboko zakotwiczone w NATO i EWG, i w różnych innych strukturach międzynarodowych, które przez pół wieku skutecznie ograniczały ich suwerenność, a na pewno i dziś wpływają na ich swobodę działania i temperują nacjonalistyczne i rewizjonistyczne ciągoty¹⁶. Nieraz też w okresie powojennym zdumiewała świat siła zachodniemieckiego ruchu Zielonych i działań na rzecz pokoju europejskiego i światowego.

Zjednoczenie ani upadek ZSRR nic nie zmieniły w tym względzie. W Niemczech nie odżyła, nawet w najmniejszym stopniu, chęć podbojów czy żądza zdobycia dominacji w EWG, bo o przywództwie w NATO, a nawet w UZE w ogóle nie może być mowy.

Antyniemieckie niepokoje skomentował niedawno inny znany Niemiec — prof. Karl Otto Hondric, socjolog, który stwierdził ironicznie, że Niemcy dali się zauważyć jedynie „jako zdobywcy rynków i bajecznych plaż”¹⁷. Nie doszło też, mimo fali przemocy i potępionych napaści na cudzoziemców, do żadnego odrodzenia się wielkoniemieckiego szowinizmu¹⁸. Odwrotnie, Bonn i Chadecja wypowiedziały się kategorycznie

¹⁴ R. Dahrendorf, *Rozważania nad rewolucją w Europie*. Warszawa 1991, s. 108.

¹⁵ Patrz W. Łukowska, *Niemiecka droga do demokracji*. „Społeczeństwo Otwarte” nr 5/1993, s. 19 i n.

¹⁶ Por. A. Werner, *Integracja EWG a suwerenność i mocarstwowość Republiki Federalnej Niemiec*. „Przegląd Zachodni” nr 5-6/1987, ss. 205-219.

¹⁷ Cyt. za A. Stach z jego ciekawej analizy *Niemcy a Europa*. „Kultura” nr 7-8/1993, s. 153.

¹⁸ Por. J. Fiszer, *Przesłanki nacjonalizmu na ziemiach dawnej NRD i jego perspektywy w zjednoczonych Niemczech*. W: *Nacjonalizm a problemy bezpieczeństwa w Europie Środkowowschodniej*. pod red. S. Helmarskiego, Warszawa 1993.

przeciw pravicowemu ekstremizmowi¹⁹, a wcześniej, czego u nas raczej nie eksponowano, doprowadziły do (nierewizjonistycznego) zjednoczenia kraju zgodnie z art. 23 Konstytucji RFN²⁰. Jeżeli zważy się jeszcze, że w Polsce miały miejsce brutalne ekscesy skinów, a w Krakowie doszło nawet do śmiertelnego pobicia Niemca, może warto byłoby podjąć próbę poważnej naukowej weryfikacji obiegowych opinii, zwłaszcza tych na temat odmienności Niemców i rzekomo niezmiennego ich charakteru, aby doprowadzić w ten sposób do odrzucenia tych skrajnych i nieprawdziwych stereotypów.

Wracając do faktów, ważnych dla oceny kierunków polskiej polityki zagranicznej, to należy też odnotować, iż w całym procesie zjednoczenia, a i później także, Niemcy zachowywali się wzorowo, a Bonn dawało wielokrotnie przekonujący wyraz tego, że pozostaje nadal pokojowe i prozachodnie i zna swoje „miejsce w szeregu”²¹. Dlatego trzeba się odnosić z pełnym szacunkiem i zaufaniem do zapewnień prezydenta von Weizsäckera, że „Niemcy nie chcą nigdy więcej odgrywać roli wielkiego mocarstwa”²².

Naturalnie niepokoje, a nawet demonizowanie zagrożeń ze strony Niemiec i Niemców nie są tylko specjalnością polską czy europejską. Znane są bardzo ostre wypowiedzi Giulio Andreottiego, Margaret Thatcher czy nawet takiego wypróbowanego przyjaciela Bonn, jak prezydenta F. Mitteranda, przeciwko mocarstwowym aspiracjom Niemiec, ale jest coś takiego, co zdaje się wyróżniać Polskę w tym względzie negatywnie. A mianowicie to, że przesadne i o wyraźnie emocjonalnym zabarwieniu antyniemieckie wypowiedzi nie ominęły także poważnych naukowych artykułów i ekspertyz.

Niestety szeroko rozumiana nauka, w tym uczelnie i ośrodki naukowo-badawcze, które z racji swych funkcji, także oświatowych i pedagogicznych, winne ku pojednaniu wytyczać i torować drogę, będąc zarazem „opoką rozsądku”, formułują często wiele starych i nowych przestróg i ostrzeżeń, miast w pełni wyważonych sądów. W wielu analizach na tematy niemieckie autorzy, nawet pomni tego, że Moskwa i *ancien régime* (czytaj PRL) brutalnie i cynicznie manipulowali przez lata „niebezpieczeństwem niemieckim”, jakby „muszą dokonywać zarazem czegoś w rodzaju rytualnych ablucji: zastrzeżeń/ostrzeżeń i wywoływania niepoko-
jów, że rzekomo Niemcy stały się już „potęgą światową” (a przecież nią nie są !); sugerować, że „na stawiane pytanie: czy Europa będzie nie-

¹⁹ Patrz: *Zjazd w Berlinie — Chadecja przeciw siłom skrajnym*. Relacja W. Pomianowskiego. „Rzeczpospolita” z 14 IX 1993, s. 1. Por. też rozmowę K. Kołodziejczyk z premierem Turynii drem Bernhardem Voglem: *Niemiec, jakie były, już nie będzie*. „Rzeczpospolita” z 16 IX 1993, s. 20.

²⁰ Patrz M. Tomala, *Zjednoczenie Niemiec. Aspekty międzynarodowe i polskie*. Warszawa 1991, s. 87.

²¹ Opis wydarzeń „na gorąco” i ogrom problemów, z którymi zmagalo się wtedy Bonn przedstawił miarodajnie i ciekawie H. Teltschik, *329 dni — zjednoczenie Niemiec w zapiskach doradcy kanclerza*. Warszawa 1992.

²² W przemówieniu wygłoszonym w dniu 25 VII 1993 r. podczas spotkania w Salzburgu z prezydentami Austrii, Czech i Węgier. „Rzeczpospolita” z 26 VII 1993, s. 23.

miecka, czy Niemcy staną się europejskie, odpowiedzi udzielać będzie rozwój sytuacji i układ sił", a ten „kształtować się będzie korzystniej dla Niemiec" bądź, że niemieckie zjednoczenie zmieniło układ sił w Europie na tyle, że „ten nowy układ wyznaczać będzie pozycję Niemiec, niezależnie od ich subiektywnej woli", a więc dalszy — negatywny dla nas — rozwój wydarzeń.

Wszystkie te zdania wybrane zostały przykładowo z bardzo dobrej pracy M. Tomali²³ pisanej niemal na bieżąco do wydarzeń zjednoczeniowych i rokowań „dwa plus cztery", a której głównym przesłaniem było nie powyższe, a przede wszystkim to, o czym należy mówić, o co należy zabiegać: że „nie możemy tkwić dalej w stereotypach", że „obecnie Polska staje przed historyczną szansą przemiany swego losu, że Polska może mieć na swoich granicach tylko przyjaciół, ale zależy to w dużej mierze od samych Polaków". W pracy tej dostrzega się także, że zjednoczeniu Niemiec towarzyszy „zmniejszenie liczebności *Bundeswehry*, rezygnacja Niemiec z broni ABC, zapowiedź dalszego zmniejszenia liczebności swych wojsk" [s. 20 — redukcji, więc nie czego innego, tylko atrybutów mocarstwowości — uwaga moja A. W.], jak i to, że „RFN będzie uważnie dbała, aby na Zachodzie i na Wschodzie nie pojawiło się poczucie zagrożenia z powodu Niemiec" (s. 85). Autor odważa się nawet powiedzieć, że „Polska winna ze spokojem obserwować rozwój sytuacji i stosunków na linii Bonn — Moskwa" (s. 62) i w tych nowych warunkach „prowadzić politykę aktywnego sąsiedztwa zarówno z Niemcami, jak i z Rosją" (s. 94). W pełni słusznie! Ale po co było to równoczesne bicie w dzwony trwogi narodowej?

Skonfundowany polskimi nastrojami Peter Bender, w czasie swych ostatnich odwiedzin Polski, przekonywał latem 1993 r. swoich rozmówców, że od czasu, gdy Polska odrodziła się 70 lat temu jako państwo niepodległe, warunki dla dobrego sąsiedztwa polsko-niemieckiego nigdy nie były tak korzystne, jak obecnie. Aby jednak to wykorzystać „Polacy będą się musieli zdecydować czy bardziej się Niemców obawiają, czy ich potrzebują"²⁴. Decyzja, zdawałoby się prosta, ale dla wielu, nawet bardzo rozsądnych ludzi, wcale nie jest ona łatwa, a tym bardziej jednoznaczna.

Przez długi czas wydawało się, że politycy wywodzący się z opozycji solidarnościowej są już dostatecznie uodpornieni na strachy i antyniemieckie fobie. Przykładem tego było wiele słusznych i mądrych wypowiedzi²⁵. Niestety ZChN i nasza nadmiernie rozdrobniona scena polityczna daje ciągle głos przeróżnym działaczom. Gdyby więc nie mądra i konsekwentna polityka zagraniczna min. Skubiszewskiego — wybitnego przedstawiciela tej, bez żadnej przesady, intelektualnej „twierdzy Poznań" — można by przypuszczać, że nastroje w Polsce wobec Niemców,

²³ M. Tomala, *Zjednoczenie Niemiec...*, ss. 21, 106, 107, 109.

²⁴ P. Bender, *Zrośnięta tkanka*. „Polityka" z 28 VIII 1993, s. 16.

²⁵ Patrz: *Niemcy*, piękny esej A. Szczypiorskiego, „*Życie Warszawy*" z 29-30 VI 1991 czy dużo wcześniej oszczędne wypowiedzi Jana Józefa Lipskiego i Bronisława Geremka, nie mówiąc o pionierskiej, wytrwałej działalności nestora polsko-niemieckiego porozumienia i pojednania S. Stommy, opisaney z taktem i skromnie (nazbyt skromnie) w jego świetnej książce: *Pościg za nadzieją*. Editions du Dialogue, Paryż 1991.

Niemiec i Europy podlegają ciągłym fluktuacjom i różnym rozczarowaniom. Szczęśliwie tak nie jest. Zmierzamy, choć jeszcze nieśmiało, ale zmierzamy ku pełnemu porozumieniu i pojednaniu, i miejmy nadzieję, że rząd będzie to kontynuował.

5. RFN W SYSTEMIE INTEGRACYJNYM EWG

To rzeczywiście bardzo istotny element struktur europejskich, ale i zarazem tytuł publikacji²⁶, której lektura była bezpośrednim powodem do napisania tego dyskusyjnego wystąpienia.

Ta kolejna, wartościowa monografia Zakładu Ekonomii Instytutu Zachodniego jest pracą zbiorową pod redakcją Zdzisława Nowaka, jednego z czołowych znawców i pionierów badań integracyjnych i niemcoznawczych, przez lata kierownika tej ważnej komórki badawczej. Książka ukazuje właśnie Republikę Federalną w strukturach i układzie EWG, jakże ważnych dla ich dobrobytu i bezpieczeństwa zewnętrznego sąsiadów. Ekspozuje też czołową rolę Bonn i gospodarki niemieckiej w Europejskich Wspólnotach oraz wskazuje na ich różne, wzajemne oddziaływania.

Wstęp i rozdział I *Mocarstwowe aspekty członkostwa RFN w EWG* autorstwa Z. Nowaka nadają ramy tematyczne tej monografii i poddają analizie kierunki rozwoju gospodarczych czynników niemieckiej mocarstwowości, a także, co jest pewnym *novum* badawczym, wskazują na ich różne międzynarodowe i wspólnotowe aspekty. W publikacji ukazuje się porównawczo przodującą pozycję RFN w pracach badawczo-rozwojowych (Piotr Kalka), w handlu zagranicznym (Zdzisław W. Puślecki) i finansowaniu budżetu Wspólnoty (Ilona Romiszewska). Następnie przedstawia się ciekawie przedsiębiorstwa zachodniemieckie w integracji europejskiej (Hanka Dmochowska), a także ocenia siłę i skuteczność polityki gospodarczej i socjalnej RFN (Tomasz Budnikowski).

Monografia traktuje swój temat historycznie i, co jest bardzo ważne, także dla moich konkluzji, jest ukoronowaniem wielu lat prac badawczych zespołu²⁷. Ukończona w 1988 r. publikacja doprowadzona została w *Posłowniu* do wydarzeń 1991 r., a więc do zjednoczenia Niemiec. Oczywiście, praca „nie może uwzględniać skutków gwałtownych przeobrażeń dokonujących się od jesieni 1989 r.” (s. 228), ale co z uznaniem należy podkreślić, objęła ona pewien zamknięty już zjednoczeniem cały powojenny okres historii RFN, a więc czas o wyraźnej cezurze. W ten sposób książka daje nam ciekawy przegląd ewolucji miejsca i roli Republiki Federalnej w zachodnioeuropejskich programach integracyjnych i, jak się to trafnie nazywa, w systemie rozwojowym EWG. Ponadto, czego autorzy są słusznie świadomi, ta wartościowa monografia stanowi doskonały punkt

²⁶ *Republika Federalna Niemiec w systemie integracyjnym EWG*. Pod red. Z. Nowaka, Poznań 1991.

²⁷ Problematyka ta była również przedmiotem ogólnopolskiego sympozjum naukowego zorganizowanego przez Instytut Zachodni w dniach 9-11 kwietnia 1986 r. w Poznaniu/Błażejewku, z którego sprawozdanie i teksty zawiera „Przegląd Zachodni” nr 5-6/1986, ss. 385-387.

wyjścia do zastanowienia się nad znaczeniem zjednoczenia Niemiec w nowych układach europejskich. Pomaga ona też w lepszym rozumieniu zjawisk i procesów, które „tkwiąc głęboko w przeszłości, warunkują dzisiejsze przemiany” (s. 228).

Na koniec autorzy stawiają liczne, inspirujące pytania, także ciekawe i dla dalszej debaty:

— „Czy, i w jakim stopniu, wielkie Niemcy będą zainteresowane rozwojem autentycznej współpracy z krajami postkomunistycznymi i ZSRR, przełamaniem podziału Europy?” lub „jeżeli pokojowe rewolucje »przywróciły« Wschód Europie, to zjednoczenie Niemiec stworzyło Europie Zachodniej drogę na Wschód. Jaką rolę odegrają w tym procesie Niemcy?” (s. 227), jak i to

— czy Europa Zachodnia weźmie odpowiedzialność „za nowy kształt całej Europy?”, czy doprowadzi do „scalenia całego organizmu europejskiego po czterdziestu latach rozbicia na dwa obozy charakteryzujące się całkowicie odmiennymi systemami politycznymi i społeczno-gospodarczymi?” (s. 226).

Ciekawe to i zachęcające dla naszej dyskusji, tym bardziej że powody do polemiki z książką pozostają i są podobne do tych, które przedstawiłem powyżej, na marginesie lektury pracy M. Tomali. Wielu bowiem ciekawym wypowiedziom i trafnym obserwacjom zawartym w tej zbiorowej publikacji towarzyszą owe „korektury”, zastrzeżenia i ostrzeżenia względem Niemiec i Niemców — w domyśle czasami starych wrogów Polski — zabiegów raczej niepotrzebnych w pracy naukowej.

Musi więc, przykładowo, wywoływać niepokój stale sugerowana czytelnikowi rosnąca siła i znaczenie RFN w Europie i w świecie czy przedstawianie EWG jako rzekomo monolitycznego i mocarstwowego giganta. Całość wywodów już we *Wstępie*, na pierwszej stronie i to nawet w pierwszym w ogóle zdaniu rozpoczyna brzemienne w swym znaczeniu stwierdzenie, że:

„Współczesna historia gospodarczego i politycznego rozwoju Niemiec została związana w sposób immanentny z ideą tzw. specjalnych dróg historycznego rozwoju Niemiec”.

Po tym, w tym samym akapicie, podaje się jako przykład „ważnego i ciekawego” punktu wyjścia badań procesów rozwojowych Niemiec, a zwłaszcza ich gospodarczo-politycznej mocarstwowości (czego w istocie w książce nie ma) pracę Helgi Grebing *Der „deutsche Sonderweg” in Europa 1806 - 1945* (Stuttgart 1986). Mimo że dotyczy ona okresu do 1945 r., a więc epoki sprzed pół wieku, zamkniętej totalną przegraną hitlerowskich Niemiec, stwierdza się bez wyjaśnienia, że ukazuje ona:

„współzależność między dynamizowaniem się procesów rozwoju gospodarczego Niemiec a pobudzaniem psychicznych i politycznych postaw samowynoszenia i samoprzeceniania się Niemców oraz rodzące się na tym tle aspiracje mocarstwowe, nacechowane szczególnie silnie treściami nacjonalistycznymi i imperialistycznymi”.

I tak czytelnik rozpoczyna lekturę z zapowiedzią „nieuchronności” występowania nacjonalistycznych i ekspansywnych ambicji w przypadku rzeczywiście bogatej i na ogół dynamicznie rozwijającej się Republiki Federalnej Niemiec. I z takim samym niepokojem kończy jej czytanie. W pracy bowiem nie rozprawia się (nie wiem dlaczego) w zwarty sposób

z tą nieaktualną już formułą „o niemieckiej odrębności”, skoro cały powojenny rozwój RFN, zwłaszcza po wejściu jej do EWWiS i EWG, do NATO, Euratomu i UZE zdecydował od pół wieku o przerwaniu tej promocarstwowej i pronacjonalistycznej tradycji.

Zamieszanie poznawcze i nakładanie się sądów normatywnych, futurologicznych na analizę opisowo-empiryczną występuje też w różnych innych miejscach pracy ze szkodą dla jej obiektywności i wartości naukowej. I tak np. stwierdza się słusznie, że przyłączenie do RFN landów wschodnich nie tak znowu bardzo powiększyło bezwzględne wielkości ekonomiczne Niemiec, a spowodowało wręcz obniżenie części wskaźników odnoszących się do ich poziomu (s. 222). Trafnie wskazuje się też, iż zjednoczenie Niemiec przywraca im wreszcie „normalną strukturę zróżnicowanego obszaru gospodarczego ze wszystkimi tego konsekwencjami dla polityki wewnętrznej i zagranicznej” (tamże).

Ale jednocześnie konstatuje, że: „Ten, zdaniem samych Niemców, »nieoczekiwany dar historii« [zjednoczenie — przypomnienie moje A.W.] sprawił, że zaistniały warunki, aby najsilniejsze gospodarczo państwo Europy Zachodniej przekształciło się w potęgę światową; już nie tylko gospodarczą” (s. 221).

A w innym miejscu — przypomina się (po co?) o wyrażanych niekiedy oczekiwaniach za Odrą „drugiego cudu”, który mogłoby „przekształcić Niemcy już zjednoczone w ekonomiczne supermocarstwo, tak jak »cud gospodarczy« w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych przekształcił Niemcy Zachodnie z kraju rozbitego przez wojnę w najsilniejszą gospodarczo potęgę Europy Zachodniej” (s. 227), a na koniec stawia się pytanie: „Czy zjednoczenie Niemiec nie niesie ze sobą pokusy przekształcenia siły gospodarczej w polityczną i odegrania pierwszoplanowej roli w Europie?”

Na to ostatnie pytanie można odpowiedzieć od razu. Oczywiście, że zjednoczenie Niemiec taką pokusę i ambicje ze sobą niesie. Ale co z tego ma wynikać dla oceny pozjednoczeniowej teraźniejszości i dla polityki Polski? Czy autorzy monografii ustalili, że składniki siły RFN są już takich rozmiarów, także i w sferze wojskowej, ażeby można było mówić o RFN jako potędze światowej, nie tylko lokalnej czy najwyżej regionalnej? Można zapytać dalej: czy potencjał gospodarczy RFN może w dającej się przewidzieć przyszłości tak wielokrotnie, wręcz nieprawdopodobnie pomnożyć swe gospodarcze i militarne zasoby, aby można było mieć do czynienia z Niemcami (co oczywiście mogłoby budzić grozę) jako mocarstwem światowym, nie tylko więc europejską potęgą, którą są dzisiaj i na długo nią tylko pozostaną? Ale tego nie można bynajmniej wyczytać na prezentowanych stronach tej książki ani w żadnej innej polskiej i niepolskiej monografii, a mimo to ciągle straszy się Niemcami i RFN.

6. OKIEŁZNANE MOCARSTWO

W tej sytuacji trzeba ciągle powtarzać, że Niemcy są inne i egzystują w innym świecie, w kontrolujących ich układach dwubiegunowości i druzgocącej przewagi obu superpotęg nuklearnych. Żyją więc w całkiem odmiennych konstelacjach politycznej, militarnej i światopoglądowej niż Niem-

cy wilhelmińskie czy Niemcy Hitlera wywołujące wówczas swą butą i imperialistycznymi zakusami, a przede wszystkim ich rzeczywistym potencjałem i siłą, w pełni uzasadnione obawy. Obecne Niemcy, przecież już bez Prus Wschodnich, są na szczęście całkiem inne i mają swą pruską, zaborczą tradycję przerwaną. I z tego wszystkiego wyciągnąć trzeba właściwe wnioski poznawcze, jak i polityczne i bardziej konstruktywnie odnieść się do koegzystencji i kohabitacji z narodem i państwem niemieckim.

Wielu autorów nie chce też wyciągnąć wszystkich wniosków z faktu, że genezą zachodnioeuropejskich programów integracyjnych nie był ówczesny rozwój sił wytwórczych, jak głosili marksiści, a potrzeba zawarta w Planie Schumana poddania administracyjnej i prawnej kontroli przemysłu węgla i stali dwóch newralgicznych działów gospodarki zachodnioniemieckiej, jak i samej RFN — kontroli nie tylko w NATO, ale i w EWG przez jej najbliższych sąsiadów — ofiary niedawnej agresji²⁸.

Zrozumiałe, że pamięć tego towarzyszyła także Planowi Plevena, Układom Paryskim, przyjmowaniu Bonn do NATO, negocjacjom i realizacji Traktatów Rzymskich i ich wszystkich późniejszych „dzieci” po Maastricht włącznie. Na tym nie koniec. Czemu pomija się fakt, dobrze opisany w zachodniej literaturze, że hegemonię w Europie udaremnia Niemcom, i nie tylko im, integracyjny system EWG. Pisząc o nim, autorzy nie dopowiedzieli jednak, że jest on nie tylko rozwojowy, ale politycznie i organizacyjnie także antydominacyjny — oparty na skutecznym i sprawdzonym w wieloletniej praktyce EWG, szerokim *consensusie* działającym jako zwornik wielu interesów, a także na wielu innych gwarancjach prawnych i materialnych²⁹. Dlatego nie było przypadkiem, że kanclerz Adenauer oskarżony był wręcz o zdradę narodową przez Kurta Schumachera, wówczas przywódcę SPD, gdy pod koniec lat czterdziestych przedsięwziął (za co i w Polsce uznanie mu się należy) swą śmiałą, jak mówiono wtedy, „reńską” politykę „zakotwiczenia” Niemiec w zachodnioeuropejskich strukturach, a która przesądziła o powojennym podziale Niemiec.

Jak pamiętamy, upadek planów Europejskiej Wspólnoty Obronnej (1952) nie powstrzymał wtedy, „o zgrozo”, zachodnioniemieckiej remilitaryzacji. Dokonano jej nie w ramach europejskich, ale euroatlantyckich (Układ Paryski) struktur integracyjnych NATO, kontrolujących odtąd (obok *Euratomu*) powstanie i rozwój *Bundeswehry*, jej bezatomowość i pełną rezygnację z broni ABC, co pozbawiło Bonn ostatecznie jakichkolwiek możliwości odbudowy dawnego mocarstwowego — militarne go statusu Niemiec.

Szkoda też, że w różnych antyniemieckich ostrzeżeniach pomija się też arcyważny fakt, że przed niebezpiecznymi niespodziankami ze strony Niemiec i nie tylko — bo także i ze strony nuklearnego Paryża, Londynu czy ich koalicji — chroni nas obecność USA (i Kanady) w Euro-

²⁸ M.in. patrz A. Werner, *Europejskie Wspólnoty. Szkice o integracji Europy Zachodniej 1815 - 1972*. Warszawa 1972 (rozdz. IV, s. 92 i n.).

²⁹ Szerzej o tym A. Werner, *Integracja EWG a suwerenność...*

pie, których kanonem polityki europejskiej jest od lat przeciwdziałanie pojawieniu się jakiegokolwiek hegemonu na naszym kontynencie³⁰.

Paleta barw zagrożeń niemieckich zdaje się być niewyczerpana. Niekiedy sugeruje się nam także, oczywiście bliżej nie uzasadniając, że Bonn dominuje w EWG, jeśli nie jest wręcz hegemonem. I teraz ta Wspólnota połączona siłą dwunastu, później po przyłączeniu się EFTA dwudziestu państw, stanie się wielką bazą materialną i organizacyjną Niemiec dla ich ekspansywnej, a przy takich zasobach chyba już wielkoimperialnej polityki zagranicznej RFN.

W tego rodzaju tezach, raczej *science fiction*, nie uwzględnia się, że jeżeli procesy takie miałyby miejsce, dyplomacja europejska, francuska, rosyjska i amerykańska przeciwdziałałyby jej od dawna i o tym wszystkim głośno byłoby w prasie międzynarodowej. A panuje w tym względzie cisza.

Nie od rzeczy jest też podkreślić, że zjednoczona RFN chce pozostać w tych wszystkich międzynarodowych strukturach ograniczających jej (i innych) swobodę działania. Podobnie należy przypomnieć, że Bonn nigdy nie podjęło politycznej ofensywy, aby uzyskać i sprawować rolę przywódcy w Europejskich Wspólnotach, nie mówiąc o posiadaniu w nich pozycji hegemonu.

Kończąc tę niemiecką część dyskusji, trzeba obiektywnie stwierdzić, że na szczęście nie brak jest tekstów i wypowiedzi, w których Niemcy są traktowane bez tych ciągłych przestróg i ambiwalencji poznawczej. W Poznaniu, i poza nim, jest wielu autorów, którzy unikają budzenia „duchów historii” i wypowiadają się bez żadnych zahamowań na rzecz współpracy i pojednania z naszymi sąsiadami zza Odry i Nysy³¹.

7. EWG — SUPERPOTĘGA TYLKO HANDLOWA

Formułując swoje pytania pod adresem Europejskiej Wspólnoty i jej znaczenia dla reintegracji i jedności całej Europy, „Przegląd Zachodni” zachęca nas do bliższego zapoznania się z dorobkiem integracyjnym, czemu świetnie służy właśnie ten jego europejski numer (PZ 1/1992).

³⁰ Pamiętne jest, i stale aktualne, stanowisko Waszyngtonu wyrażone jeszcze przez Williama R. Tylera, zastępcę Ruska w administracji prezydenta Kennedy'ego: „Ponawiamy nasze poparcie dla integracji europejskiej tak długo, jak długo ruch na rzecz jedności europejskiej nie jest wykorzystany jako instrument hegemonii jednego kraju i nie jest skierowany na utworzenie autarkicznej Europy, która by pracowała przeciwko politycznym i gospodarczym interesom Stanów Zjednoczonych i innych krajów wolnego świata”. Patrz: „The Department of State Bulletin” z 29 IV 1963 (przemówienie na Uniwersytecie Stanowym w Pensylwanii), s. 652.

³¹ Por. A. Wolff-Powęska, *Niemcy na wodzy*. „Wprost” z 15 VIII 1993 i inne jej teksty i wypowiedzi czy wnikliwe analizy sytuacji i nastrojów w Niemczech red. A. Krzemińskiego regularnie publikowane w „Polityce” i „Gazecie Wyborczej”. Patrz np. esej: *Zawirowanie tożsamości*. „Gazeta Wyborcza” z 18-20 VI 1993, s. 8.

Wezwanie to jest ze wszech miar słuszne. Naszym staraniom o wejście do EWG, jak i do innych instytucji: UZE i NATO, powinna towarzyszyć jeszcze większa wiedza i świadomość tego, co to są za organizacje, czego one dokonały i mogły dokonać, a czego nie, jakie mają plany i aspiracje.

Od paru lat popularyzacja problematyki EWG jest olbrzymia i nadal jest ona konieczna. Zdziwiająca jest jednak to, że nawet poważna prasa naukowa stroni od ocen krytycznych. Nie chodzi tu o artykuły wytykające małość Brukseli czy protekcyjność jej różnych członków, o czym nieraz przekonał się boleśnie. Chodzi o opracowania i analizy problemowe. Wbrew bowiem Traktatom Rzymskim Dwunastka nie rozwija się harmonijnie. Nawet wewnętrzne dysproporcje są duże i rażące. Od lat występują problemy nadmiernego bezrobocia i różne przejawy „eurosklerozy” — mankamenty i trudności w modernizacji i adaptacji do nowych trendów światowych i w ogóle w przechodzeniu do gospodarki trzecjarnej³².

Z kolei polityka rolna (CAP) — sztandarowy sukces wspólnych poczynań — jest przecież jednocześnie przykładem monstrualnego marnotrawstwa, drenowania i rujnowania budżetu Wspólnoty, nie mówiąc o negatywnym wpływie subsydiów eksportowych na handel światowy i interesy Trzeciego i Czwartego Świata. Nie miejsce pisać o tym. Celem naszej debaty jest bowiem dopracowanie się większej zgodności poglądów w kwestiach zasadniczych: w spojrzeniu na samą EWG i jej programy integracyjne, aby postrzegać je bardziej realistycznie, bez tej natrętnej teologii zjednoczeniowej, *wishful thinking* i pomocowych oczekiwań.

Zgodnie z sugestiami redakcji koncentruję się na tym, co zapowiedziałem na wstępie swoich wywodów i pragnę wykazać, że:

- EWG nie jest taką potęgą, jak ją przedstawiają media,
- że Wspólnota nie jest strukturą ponadnarodową i nie zmierza bynajmniej do jakiejś europejskiej federacji,
- a procesy i programy integracyjne EWG nie mają wielu z tych scaleniowych przymiotów, które przypisuje im nauka i polityka oraz
- Wspólnota EWG nie była i nie będzie „twierdzą” najbogatszych państw europejskich, a odwrotnie stanie się jeszcze bardziej organizacją pragmatyczną, o różnych procedurach i stopniach jednoczenia, co tylko Polsce i innym członkom może wyjść na dobre.

Oczywiście, Europejska Wspólnota od swojego początku w postaci Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali (1952) była zawsze czymś więcej, nawet o wiele więcej niż inne organizacje międzynarodowe. Nieprzerwanie wywiera ona też przemożny wpływ na stosunki międzynarodowe i sytuację nie tylko w Europie. Można powiedzieć, że jest, a na pewno będzie ona po przyłączeniu się krajów EFTA i naszych, największym rynkiem świata, superpotęgą handlową, ale nie ową trzecią siłą światową po USA i Moskwie i w taką nie przekształci się ona w dającej się przewidzieć przyszłości.

³² F. Franzmeyer, *Konvergenzmängel in der sektoralen Strukturpolitik der EG-Länder*. W: *Strukturwandel in der Europäischen Gemeinschaft*. Europa-Institut, Gdańsk 1985, s. 77 i n.

Kryteria mocarstwowości przyjęte we wspomnianej już pracy, jak wielkość obszaru, liczba ludności i *volumen* produkcji gospodarczej i jej efektywność³³, są nazbyt wąsko ekonomiczne i odnoszą się do układów XIX w. Nie uwzględniają one, a na pewno za mało, tych nie spotykanych w historii przyspieszeń, których obecnie jesteśmy świadkami (i ofiarami), a które niezbyt adekwatnie nazywane są mianem rewolucji naukowo-technicznej. One jednak, w samym tym rdzeniu mocarstwowości, jakim jest ciągle technika i sztuka wojenna, dokonały prawdziwych cudów i kosmicznych postępów, dosłownie i w przenośni³⁴.

Nie można też, mówiąc o mocarstwowości Europy czy Niemiec, nie analizować ich rzeczywistej siły w relacji z potęgą USA czy nawet Japonii, która przecież w sferze gospodarczej, B+R i organizacji, a nade wszystkim w przedsiębiorczości i konkurencyjności wyprzedza wiele krajów europejskich i to bez pomocy programów międzynarodowej integracji³⁵.

Z kolei, co to za „trzecia siła”, a nawet mocarstwowa koalicja, której członkowie stronią od wspólnej polityki zagranicznej i „europejskiej”, poza NATO, współpracy wojskowej. Nie rozwijają nawet na możliwą skalę *Euratomu*³⁶ i zazdrośnie strzegą (Paryż i Londyn) odrębności swych, i tak znikomych, potencjałów nuklearnych, nie mówiąc o ograniczeniu wydatków na cele wojskowe³⁷. Dlatego można mieć poważne wątpliwości, czy rządy i społeczeństwa tak dotkliwie odczuwają „relatywny spadek międzynarodowej pozycji”, aby przyspieszyć i pogłębić swą integrację³⁸. Stąd możemy być spokojni, że nie wejdziemy do jakiegś „europejskiej fortecy” ani Europy militarystów czy nacjonalizmów.

Jeżeli mielibyśmy jeszcze jakieś iluzje, że Europejska Wspólnota jest „trzecią siłą”, to niemożność zapobieżenia, jak i przerwania wojny w Bośni i Hercegowinie musiała je ostatecznie rozwiązać. W stolicach Dwunastki nie tylko nie ma potrzebnej jedności, ale i woli politycznej angażowania się w likwidację międzynarodowych konfliktów, nie mówiąc, że Europa Zachodnia w ogóle nie jest w stanie prowadzić działań wojennych na skalę np. operacji w Zatoce Perskiej, bez udziału USA i NATO,

³³ RFN w systemie integracyjnym EWG..., ss. 11, 18.

³⁴ Przystępnie o tym piszą Z. Broniarek i A. Karkoszka, *Zródła spirali zbrojeń*. Warszawa 1985.

³⁵ Na pewno przesadne jest stwierdzenie, że Europa Zachodnia i Niemcy ciągle są znakomitymi wytwórcami produktów I rewolucji przemysłowej, ale ten kierunek krytyki EWG wydaje się słuszny. Patrz B. Nussbaum, *Das Ende unserer Zukunft. Revolutionäre Technologien drängen europäische Wirtschaft ins Abseits*. Monachium 1984.

³⁶ Por. P. Kalka, *Finansowanie przez władze Euratomu współpracy międzynarodowej ugrupowania w zakresie prac badawczych i rozwojowych*. „Przegląd Zachodni” nr 1/1992, s. 125 i n.

³⁷ W 1993 r. Niemcy mają zmniejszyć swe wydatki o 21%, a Francja ma program restrukturyzacji armii pozwalający na cięcia budżetu wojskowego o 10%. Według: *Uderzenie w armię*, „Rzeczpospolita” z 16 VI 1993, s. 23.

³⁸ Ciekawie o tym pisze H. Dmochowska, *Jedność Europy a ekonomiczne ugrupowania integracyjne na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych*. „Przegląd Zachodni” nr 1/1992, s. 107.

a Balkany nie są przecież łatwiejsze topograficznie ani logistycznie. Dlatego tak bardzo mylące, wręcz bałamutne są te wszystkie porównania statystyczne EWG z USA dokonywane na podstawie tylko arytmetycznego sumowania wielkości wskaźników poszczególnych krajów członkowskich. Przecież Wspólnota nie jest żadnym zwartym, jednolitym organizmem gospodarczym, a tym bardziej politycznym i, jeszcze długo, takim nie będzie.

Dobrze byłoby też, aby nie powtarzać bezkrytycznie za europejskimi federalistami i marzycielami, że państwa EWG zmierzają do budowy konfederacyjnych, a nawet federacyjnych związków i struktur³⁹. Wbrew temu co się czasami u nas pisze, Wspólnota nie jest organizacją ponadnarodową a międzyrządową⁴⁰. Swoje ponadnarodowe elementy zawarte w Traktacie Paryskim o EWWiS (1952), a wówczas nie najważniejsze, wytraciła już dawno, najpierw w Traktatach Rzymskich, by ostatecznie przypieczętować w tzw. kompromisie luksemburskim kierunek na gaulistowską „Europę Ojczyzn”, a nie „Państwo Europa”⁴¹. Nie zmienił tego także Układ z Maastricht. Dlatego zupełnie bezpodstawne są te nasze obawy o utratę czy poważne ograniczenie suwerenności wraz z przystąpieniem do EWG i NATO.

Podobnie, nie mamy chyba dostatecznych argumentów, aby uznawać Europejską Wspólnotę za „najlepszy wzorzec struktury ponadnarodowej dla Europy, model współżycia wolnych narodów, które dawniej skłócone, dzisiaj czerpią wzajemne korzyści ze współpracy”⁴². Można np. wskazać, że EWG jest za bardzo biurokratyczna i przy tym za mało efektywna w działaniach strategicznych na rzecz modernizacji gospodarek krajów członkowskich i przyspieszenia ich przemian strukturalnych.

Można by polemizować też ze stwierdzeniami, że programy Europa 1992 i Maastricht stanowią o nowej jakości zachodnioeuropejskiej integracji. Miast jej pogłębienia oczekiwac należy uelastycznienia programów w kierunku przyjęcia zróżnicowanego tempa i różnej geometrii: „integracji à la carte”.

Trójczłonowa rakieta *Hallsteina* należy już do odległej przeszłości, nawet jako metafora. Wiadomo jest, że procesy i programy integracyjne nie mają wielu tych przymiotów scalańca, które im przypisywano i wbrew zapowiedziom „o kuli śniegu”, „ucieczkach do przodu” i przekroczeniu *point of no return* nie doszło do utworzenia unii ekonomicznej i walu-

³⁹ Nawet tak wytrawny znawca problematyki niemieckiej jak Jerzy Krasuski uległ tym wizjom i stwierdził, oceniając *Czterdzieści lat integracji* („Przegląd Zachodni” nr 1/1992): „I wtedy zgaśnie państwo narodowe, powstaną zaś stany zjednoczone Europy”, s. 89. Por. też L. Janicki, *Federalizm i jego aktualne aspekty*. „Przegląd Zachodni” jw., s. 3 i n.

⁴⁰ R. Sonnenfeld, *Ograniczenia kompetencji państw Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej*. Warszawa 1973, s. 32. Patrz też Lexis, *Ponadnarodowość*. „Prawo i Życie” z 11 I 1936.

⁴¹ A. Werner, *Wielka próba sił: USA-EWG-RFN*. Warszawa 1966, s. 223 i n.

⁴² Mimo że tak właśnie postrzegana jest przez wiele społeczeństw. H. Dmochowska, *Jedność Europy...*, s. 123.

towej zgodnie z planem premiera Luksemburga Pierre Wernera (1971), ba nie ma nawet jednolitego rynku, mimo że unia celna ogłoszona została już w 1970 r.

Po prostu, jak uczy pierwsze zjednoczenie Niemiec: bez unii politycznej nie ma unii ekonomicznej. Co więcej, do integracji gospodarczej państw niemieckich kanclerz Bismarck nie dochodził tylko za pomocą „krwi i żelaza”, ale na pewno środkami administracyjnymi, przepisami prawa i ekonomicznym przymusem, a nie naturalnymi, samoscalającymi procesami ekonomicznymi.

Przypomnieć też można, że mimo iż *Deutsche Zollverein* działał od 1840 r., jeszcze pod koniec XIX w. Wolne Miasto Hamburg zawierało z krajami trzecimi swoje odrębne traktaty handlowe, a Bawaria, nawet w tym stuleciu była własną monetą, czemu kres położył dopiero Hitler⁴³. Dlatego możemy być spokojni o to, że po Maastricht i kolejnych, nowych „falach integracji” będziemy nadal dysponowali dużą swobodą manewru w kwestiach polityki gospodarczej, a nawet handlowej. Obli-gować to jednak nas będzie do większych wysiłków własnych na rzecz przebudowy i rozwoju naszej gospodarki.

8. OTWARTA FORTECA

Teraz kolejne pytanie redakcji: czy decyzje o utworzeniu jednolitego rynku wewnętrznego, układy z Schengen, propozycje utworzenia unii gospodarczej i walutowej nie zmiierzają do stworzenia swoistej twierdzy bogatszych państw zachodnioeuropejskich? Na pewno nie! Przecież nawet układów z Schengen Francja już nie zamierza w pełni realizować⁴⁴, a kto zgodziłby się na otwarcie granic, gdyby emigracja przybrać miała znaczące wielkości? Po co więc prasa bije w te kolejne dzwony trwogi narodowej?

Cała historia EWG świadczy przecież o czymś odwrotnym, a mianowicie, że żywotnym interesem krajów członkowskich jest liberalizacja światowego handlu i obrotu gospodarczego. Ponadto, miast pogłębiania (*apronfondissement*) integracji i protekcjonizmu (*inward-looking*) ma miejsce jej rozszerzanie, nie tylko o coraz to nowe państwa członkowskie, ale i stowarzyszone z nimi kraje zamorskie. Świetnie to rozumie pragmatyczny Londyn, negując potrzebę sztywnych struktur prac i kalendarzy integracyjnych, co zostało wyrażone lapidarnie ustami żelaznej damy M. Thatcher: „Ład światowy jest tylko marzeniem”⁴⁵.

I tak Dziesiątka, a teraz Dwunastka, nie ulegając ideologii europejskiej, rozwija się nie „poprzez EWG”, a opierając się na EWG. Zachowuje i chroni swoją odrębność nie tylko finansową, dewizową, ale nawet handlową. Najważniejsze jest to, że politykę rozwoju — opiera-

⁴³ Patrz o historii europejskich przedsięwzięć integracyjnych A. Werner, *Europejskie Wspólnoty*, rozdz. III: *Stara Europa (1815 - 1914)*, jw., s. 17 i n.

⁴⁴ O szczegółach W. Czapliński, *Układy z Schengen (czy pierwszy bastion „twierdzy Europa”?)*. „Przegląd Zachodni” nr 1/1992, s. 91 i n. oraz inaczej P. Kasznia, *Otwarte granice muszą poczekać*. „Rzeczpospolita” z 4 V 1993, s. 23.

⁴⁵ W rozmowie z T. Stylińską, „Rzeczpospolita” z 19 IV 1993, s. 1.

jąc się na EWG — realizują z powodzeniem od lat firmy zachodnioeuropejskie i niemieckie⁴⁶, co daje też efekty w makroskali takie, że RFN, ta „lokomotywa integracji”, nie zasklepia się w EWG, a z powodzeniem walczy o rynki światowe⁴⁷.

Z kolei, które państwo prowadzi tylko wspólne badania w ramach EWG, miast przede wszystkim popierać swój własny przemysł i naukę?⁴⁸ Pytań takich można by mnożyć więcej, bo tak jak dla krajów członkowskich ważna jest Europejska Wspólnota, tak z uwagi na swe rozliczne interesy, ważny jest też świat. Toteż EWG jest *outward-looking* i dlatego, jeśli nie doszłoby w 1993 r., to dojdzie w 1996 r. do uzgodnienia nowych, mniej protekcjonistycznych reguł w handlu artykułami rolno-spożywczymi, bo wspólna polityka rolna jest ciężarem i dla EWG.

Trzeba też patrzeć na procesy zachodnioeuropejskiej integracji gospodarczej jako na zjawisko dynamiczne, nie statyczne, obciążone tylko rozwiązaniami traktatowymi, a nie przede wszystkim wynikające z potrzeb życia i gry interesów. Stąd powinno nie ulegać wątpliwości, że teraz po upadku ZSRR i rozkładzie Rosji, EWG będzie się dalej rozszerzać, nie tylko o nas — państwa Europy Środkowej, ale i o kraje bałtyckie i stopniowo też Europy Wschodniej.

Musimy więc mieć to wszystko na uwadze w naszych staraniach o przystąpienie do EWG i NATO i pamiętać, że „państwem pogranicza” długo nie będziemy, a tak jak nam to od stuleci wyznaczała geopolityka — „państwem środka” Europy, tym bardziej że Jałta przesunęła nasze granice daleko na Zachód.

9. À LA RECHERCHE DU TEMPS PERDUE

Boję się, że w tym względzie okażemy się znów wrogami samych siebie i, miast włączyć się w ten nurt innowacji programowych EWG, ulegniemy układnie euroideologii i biurokracji w Brukseli, pełni bezkrytycznego podziwu dla EWG — mając żywo w pamięci stagnację i niepowodzenia naszej RWPG. Dlatego, wracając do pytania redakcji „Przeгляdu Zachodniego”, czy EWG jest najlepszym wzorcem dla całego kontynentu, odnoszę się do pozytywnej odpowiedzi z dużą rezerwą.

Oczywiście współpraca Szóstki, a teraz Dwunastki stanowi wielki postęp i *novum* w stosunkach międzynarodowych. Sprzyja pokojowi i rozładowywaniu konfliktów na nie znaną dotąd skalę. Ma też na swym kon-

⁴⁶ H. Dmochowska, *Wielkie przedsiębiorstwa zachodniemieckie w integracji zachodnioeuropejskiej*. W: *RFN systemie...*: „w inwestycjach 2/3 lokat jest poza EWG”, s. 32 oraz s. 85 i s. 101, czy S. Miklaszewski, *Inwestycje bezpośrednie w stosunkach między USA a państwami EWG*. „Sprawy Międzynarodowe” nr 6/1989, s. 11 i n.

⁴⁷ Z. Puślecki, *Współczesny stan i uwarunkowania rozwoju handlu zagranicznego Republiki Federalnej Niemiec w ramach Wspólnoty Europejskiej*. W: *RFN w systemie...*, wskazuje, że orientacją były również rynki poza EWG, s. 146 i n.

⁴⁸ P. Kalka, *Pozycja RFN we Wspólnotach Europejskich w zakresie prac badawczych i rozwojowych oraz jej konsekwencje*. W: *RFN w systemie...*, s. 37 i n.

cie szereg ewidentnych sukcesów i sprawdzonych w praktyce instrumentów, przepisów i procedur, ale redakcja stawiając takie pytanie — sama będąc otwarta na nowe — powinna sobie zdawać sprawę, że wielu jej czytelników i autorów nie wyzbyło się jeszcze wszystkich obciążeń przeszłości i starego myślenia o integracji i EWG. Gdzie odbyła się na ten temat poważna dyskusja, aby ocenić zaszczości? A przecież polską myśl polityczną i naukę ekonomii (oczywiście nie tylko ją) cechowały w ostatnim półwieczu ciągle i gwałtowne wahnięcia *pendulum* poglądów.

Jak wiadomo, zanim integracja zrobiła w latach sześćdziesiątych swą zawrotną karierę, przedtem, mimo że gorąco wierzyliśmy w przemożną rolę dynamicznego rozwoju sił wytwórczych i w obiektywne konieczności, sam nawet termin „integracja” był u nas tabu i nie odnosił się do RWPG — współpracy i organizacji gospodarczej nowego typu⁴⁹. Można powiedzieć, że słusznie, bo co to była znów za integracja, ale wówczas chodziło o to, aby nie tylko propaganda, ale i nauka wykazała, że programy zjednoczeniowe państw Małej Europy stanowiły tylko przejaw kosmopolityzmu, były przybudówką NATO i znamionowały jedynie powojenne „stadium imperializmu”. Były produktem „zimnej wojny”⁵⁰.

Nie było więc mowy o internacjonalizacji obrotu gospodarczego czy o zjawisku „kurczenia się świata”. Dopiero, gdy okazało się, że już na pewno nie pogrzebiemy ani nie przegonimy Zachodu, jak zapewniał N. S. Chruszczow. Odwrotnie, sami pogrążamy się beznadziejnie w różnych trudnościach rozwojowych i cywilizacyjnych. Okazało się nagle, że planowana samowystarczalność jest karygodna, a rynki narodowe za małe⁵¹. Ale miast wtedy przekonać polityków o potrzebie przyspieszenia reform, nauka legitymizowała RWPG jako jedynie słuszną drogę⁵², nie bacząc, że bez rachunku ekonomicznego⁵³ i instrumentów GATT oznacza ona dla naszych gospodarek i społeczeństw nadal „rosyjską ruletkę”, jeśli nie wręcz wyzysk słabszego i, co również nie było wtedy obojętne, była ona substytutem reform podpartym mirażami wszechstronnej modernizacji kraju, możliwością podjęcia produkcji na wielką skalę i pozyskiwania owoców rewolucji naukowo-technicznej w skutek scalania się z krajami RWPG⁵⁴.

Rozpisywano się wtedy na temat przeróżnych zalet integracji, trochę podobnie, jak i teraz, nie wyciągając żadnych wniosków z tego, że programy MIG przyniosły krajom EWG również wiele rozczarowania i nie-

⁴⁹ Patrz A. Werner, *Razem czy osobno — XXX lat EWG*. „Polityka” z 23 V 1987 (dodatek *Eksport—Import*) s. 1.

⁵⁰ Por. *Mała encyklopedia ekonomiczna*. Warszawa 1962, s. 229.

⁵¹ L. Ciamağa, *Polityka ekonomiczna Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej — Doświadczenia i perspektywy*. Warszawa 1977, s. 20 i tamże syntetyczna wypowiedź prof. J. Söldaczuka na międzynarodowym sympozjum w styczniu 1972 r. w Moskwie.

⁵² P. Bożyk, M. Guzek, *Teoria integracji socjalistycznej*. Warszawa 1977, zawiera również zestaw stosownej bibliografii.

⁵³ Por. M. Guzek, *Międzynarodowa integracja w socjalizmie*. Warszawa 1971, s. 55, 70 i rozdz. VIII.

⁵⁴ P. Bożyk, M. Guzek, *op. cit.*

powodzeń. Ponadto, nie brano pod uwagę tego, że po Japonii, jej młodsze tygrysy azjatyckie rozwinęły się bez programów integracyjnych, za to opierając się na USA i innych rynkach światowych. Nie MIG bowiem, co należy i dzisiaj powtórzyć, a dobry produkt, przedsiębiorczość i konkurencyjność są warunkami sukcesu.

Z uwagi na niedawne zachęty wyborcze do większego interwencjonizmu państwowego i etatyzmu warto jeszcze przypomnieć, że w imię odmienności integracji socjalistycznej (czytaj teraz specyfiki transformacji systemowej) lansowano szeroko tzw. integrację odgórną, traktatową, dekretną i administracyjną, oczywiście najłatwiejszą w ówczesnych warunkach centralizmu demokratycznego i „ekonomii braków”. Piszę o tym, bo boję się, że żarliwy entuzjazm dla międzynarodowej integracji może nas powtórnie ogarnąć, a tamtą jej falę chciano realizować nie tylko za cenę marnotrawstwa ekonomicznego, ale też programowego ograniczenia nawet tych resztek suwerenności, które wtedy posiadaliśmy⁵⁵.

Dlatego pod tezą o modelowości EWG, o jej wzorcu dla całej Europy nie podpisuję się chętnie, mimo że od lat jestem aktywnym rzecznikiem integracji zachodnioeuropejskiej, a teraz ogólnoeuropejskiej. Natomiast w pełni zgodzić się należy ze stwierdzeniem, że europejską „jedność budować można tylko opierając się na wspólnocie Europejskiej, a nie obok, czy nawet wbrew niej”⁵⁶.

10. PRO DOMO SUA

Pozostaje jeszcze jedno pytanie: jaka jest odpowiedzialność EWG za przyszły kształt Europy i gotowość udzielenia pomocy społeczeństwom dopiero przyswajającym sobie zasady demokracji i gospodarki rynkowej? Odpowiedzieć można na to krótko. Niewątpliwie odpowiedzialność taka jest i rządy Europy Zachodniej ją czują. Pomoc jest udzielana i będzie udzielana nadal. Na pewno jednak nie stosownie do potrzeb ani do wymiarów, z których Zachód sam korzystał od USA w ramach Planu Marshalla. Dlatego liczymy przede wszystkim na siebie, a nie jak kiedyś na programy integracyjne.

Dobrze też byłoby, aby nieaktualny stał się znany, gorzki czarny humor Helmuta Schmidta, że rozwiązaniem cudownym byłoby, aby Polacy przestali wreszcie narzekać i wzięli się za pracę. Dodałbym, abyśmy szybko dokonali potrzebnego zrywu i wyszli z tego zacofania cywilizacyjnego nie tyle przy pomocy zagranicznej, co już opierając się na EWG.

ANDRZEJ WERNER

⁵⁵ Patrz A. Werner, *Integrujące się gospodarczo państwa (o braku potrzeby nowej interpretacji pojęcia suwerenności narodowej)*. W: *Procesy międzynarodowej integracji regionalnej w gospodarce światowej*. Red. A. Marszałek i J. Saryusz-Wolski. Łódź 1986, s. 267 i n.

⁵⁶ H. Dmochowska, *Jedność Europy...*, s. 124.

NASZE WYDAWNICTWA

NIEMCY W OPINII WŁASNEJ I ŚWIATA

Zebrał i opracował Joachim Glensk

Ark. wyd. 30, nakład 2000 egz.

Celem prezentowanej antologii opinii o Niemcach i Niemczech jest zapoznanie czytelnika z różnorodnością poglądów na temat przeszłości i teraźniejszości Niemców. Niniejszy tom zawiera cytaty związane z ogólnymi zagadnieniami natury społeczno-politycznej (świadomość historyczna, język, militarizm, moralność, nacjonalizm, hitleryzm, charakter narodowy...). Moment zjednoczenia Niemiec jest na tyle ważnym wydarzeniem nie tylko w dziejach tego państwa i narodu, ale i w skali europejskiej, że w pełni uzasadnia opublikowanie kompendium pozwalającego lepiej zrozumieć w jakim nastroju i z jakimi kompleksami przychodzi współczesnym Niemcom odnaleźć się we współczesnej ojczyźnie.

DO NABYCIA:

w księgarniach naukowych

w Instytucie Zachodnim, 61-772 Poznań, Stary Rynek 78/79 (także za zaliczeniem pocztowym)

w księgarni „Pod ratuszem” Poznań,
Ratuszowa 25/27 (domki budnicze)

